

Rozdział 1

W listopadzie bywało zazwyczaj chłodno, ale w pierwszej jego połowie niespodziewanie spadł śnieg. Ostródę przykrył biały puch, a brzegi Jeziora Drwęckiego skuła cienka warstwa lodu. Stało się to za sprawą aktywnego, środkoworosyjskiego wyżu, który stał się z rozległym niżem atlantyckim i pospołu zaatakowały miasto. Pomieszane, dojmujące uczucie zimna i wilgoci przenikało do szpiku kości.

Kotłownia szpitala miejskiego chodziła pełną parą, aby ogrzać stary czterokondygnacyjny budynek, lecz zadanie to nie było łatwe. Większe podmuchy wiatru nagaśniały przez nieszczelne okna nieprzyjemne fale mroźnego powietrza powodując wychłodzenie pomieszczeń. Pacjenci chowali się pod kołdrami, na które dodatkowo narzucali koce. W dyżurkach lekarskich, pielęgniarskich, pokojach techników i personelu pomocniczego uruchomiono dodatkowe grzejniki. Jednak najgorzej było na salach operacyjnych – ze względów bezpieczeństwa nie można było do nich wstawiać żadnych piecyków.

Jednak tego dnia nie wszystkim było aż tak zimno.

Bogdan Kaszuba nerwowym krokiem kilkakrotnie przemierzył gabinet lekarski. Jego drewniane chodaki, uderzając o płytki PCV, wydawały charakterystyczne stuknięcia. Niewysoki mężczyzna, po raz nie wiadomo który, zatrzymał się przy oknie i podciągnął do góry żaluzje. Próbował przebić wzrokiem panującą za nimi ciemność. Z trzeciego piętra dostrzegł przyległą do szpitala ulicę i stojące na niej samochody, które z minuty na minutę pokrywały coraz większe czapy białego puchu. Mężczyzna, stojąc z twarzą przy szybie, przez moment sprawiał wrażenie, jakby szukał ochłodzenia, bo czuł, jak jego serce pompo-

wało mu do mózgu rozgrzaną i przepełnioną tlenem krew, podsycając w nim wcześniejsze uczucie niepokoju. Wprawdzie dyżur w oddziale ginekologii i położnictwa przebiegał bez zakłóceń – a zatem mógł być z takiego stanu rzeczy zadowolony, jednak gonitwę jego myśli wywołało przeczytane dzisiaj w Gazecie Olsztyńskiej ogłoszenie. Dotyczyło ono konkursu na stanowisko dyrektora szpitala, w którym pracował.

Kaszuba opuścił żaluzje, odsłonił rękaw białej bluzy i zerknął na zegarek. Dochodziła osiemnasta. Mężczyzna odwrócił się na pięcie i wolnym krokiem ruszył w kierunku biurka, przy którym niedawno siedział. Po drodze minął dwa stojące pod ścianą brązowe, wypełnione książkami regały oraz stojący obok nich na niskim stoliku telewizor. Przez chwilę zastanawiał się, czy go nie włączyć, ale ostatecznie rozmyślił się. Usiadł w fotelu. Pochylił głowę nad kartką papieru. Znajdowały się na niej zapisane w kolejności alfabetycznej nazwiska członków komisji konkursowej, która za dwa miesiące miała zdecydować o wyborze nowego dyrektora szpitala. Jeszcze raz przebiegł po nich wzrokiem. Większość z nazwisk znakomicie znał, jednak było kilka takich, o których tylko słyszał, i to właściwie niewiele.

Kaszuba, rozcapierzonymi palcami obu dłoni przejechał gwałtownie po głowie, jasne włosy stały prawie pionowo. Gdy przed dwoma laty zdecydował się zostać przewodniczącym Związku Zawodowego Lekarzy, wygryzając z tej posady sześćdziesięciokilkuletniego pediatrę, założył sobie, że nowa funkcja będzie tylko odskocznią do czegoś większego. Tym czymś miał być fotel dyrektora. Na stanowisko ordynatora oddziału ginekologii i położnictwa nie miał żadnych szans, bo nie posiadał drugiego stopnia specjalizacji. Zresztą, zdobycie tytułu specjalisty graniczyło prawie z cudem, bo wszelkie poczynania w tym kierunku utrudniał regionalny konsultant. Ale funkcja dyrektora – jak najbardziej – leżała w zasięgu jego możliwości. A poza tym miał dopiero trzydzieści pięć lat i obiecująca, jak mniemał, przyszłość dopiero się przed nim otwierała.

Kaszuba tak naprawdę nigdy nie był idealistą. Raczej realistą. Przybywając po studiach do Ostródy i podejmując pracę w tutejszym

szpitalu, od początku dążył do zadekowania się w oddziale ginekologii i otwarcia w tym zakresie specjalizacji. Po dziesięciu latach pracy musiał przyznać, że było to właściwe posunięcie. Teraz należało wykonać kolejny, równie przemyślany krok.

Ujął w jedną rękę kartkę i wstał z fotela. Przeszedł w kierunku obitej welurem kanapy i opadł na nią ciężko. Tutaj było znacznie wygodniej. Na twarzy lekarza pojawił się cień zadowolenia.

Wszystkim było wiadome, że obecny dyrektor szpitala dobiegał wieku emerytalnego, ale mimo to zamierzał ubiegać się o kolejną kadencję. Jego szanse nie były może aż tak duże, ale w dalszym ciągu posiadał w Olsztynie kilku wpływowych przyjaciół, którzy w odpowiedniej chwili mogli go skutecznie wesprzeć. Ale jego notowania, jak zauważył Kaszuba, w ostatnim czasie bardzo osłabły. Stało się to za przyczyną narastającego zadłużenia szpitala oraz kilku niepopularnych decyzji, w tym chociażby próba zdyskredytowania Związku Zawodowego Lekarzy, co w prostej linii doprowadziło go do otwartej wojny z lekarzami i utraty zaufania. A było to o tyle ważne, że w komisji konkursowej znajdowało się miejsce dla przedstawiciela związków zawodowych miejscowego szpitala.

Ginekolog, jakby przyciągany magnesem, jeszcze raz zerknął na trzymaną przez siebie kartkę. Cztery umieszczone na niej nazwiska znał dobrze i był niezbitnie przekonany, że po wykonaniu paru telefonów może w zasadzie liczyć na poparcie tych osób. Jednak aby przy głosowaniu mieć bezwzględną większość, należało pozyskać jeszcze jednego członka komisji. Wzrok mężczyzny zatrzymał się przy nazwisku Marka Zaleskiego. Nie znał go bliżej. Wiedział o nim tylko tyle, że pełnił funkcję sekretarza w Okręgowej Izbie Lekarskiej i był chirurgiem. Kaszubie przyszło na myśl, że więcej informacji na jego temat mógłby uzyskać od miejscowych chirurgów. Niewykluczone, że niektórzy z nich znali Zaleskiego, a być może spotykali się z nim nawet przy okazji jakichś szkoleń, bądź zjazdów. Tak, było to całkiem możliwe.

Mężczyzna złożył kartkę, wsunął ją do bocznej kieszeni bluzy i wstał z kanapy. Z nieustanną gonitwą myśli w głowie – lecz jakby bardziej uporządkowaną – ruszył w stronę biurka i spojrzał na listę dyżurów.

Na oddziale chirurgii był dzisiaj Rafał Gralik. A zatem dobrze się składało. Rafała znał nie od dzisiaj i wiedział, że może z nim otwarcie porozmawiać. Mężczyzna ten miał niewiele ponad czterdzieści lat, posiadał drugi stopień specjalizacji i krążyła o nim opinia, że w swojej dziedzinie jest niezłym specem. Dobry materiał na przyszłego ordynatora oddziału chirurgii.

Kaszuba otworzył drzwi i wyszedł na jaskrawo oświetlony korytarz. Bez chwili wahania podążył do punktu pielęgniarek. Młodsza z dwóch dyżurujących kobiet wstała i podeszła do niego .

– Wychodzę na chwilę na oddział chirurgii – rzucił w jej kierunku. – Gdybym był potrzebny, proszę po mnie zadzwonić.

– Dobrze – odparła.

Kaszuba obrzucił ją szybkim, ale uważnym spojrzeniem. Stojąca przed nim pielęgniarka była niewysoką, ładną, długowłosą brunetką. Pracowała w oddziale ginekologii zaledwie od kilku miesięcy. Apeptyczny kąsek.

– Pani Jolu – zwrócił się do niej. – Dokładniej mówiąc, będę u doktora Gralika.

Młoda pielęgniarka kiwnęła głową.

Kaszuba odwrócił się na pięcie i stukając regularnie chodakami udał się w kierunku klatki schodowej. Zszedł na drugie piętro, pchnął duże plastikowe drzwi i wszedł na oddział chirurgii. Dyżurka lekarska znajdowała się na początku długiego, jasnego korytarza. Zapukał do drzwi. Gdy usłyszał „proszę”, wszedł do środka.

Przy biurku, które znajdowało się w niedużej odległości od drzwi, siedział ubrany w zielony mundurek mężczyzna. Na widok wchodzącego uniósł do góry głowę, odsłaniając swoje wysokie czoło.

– Cześć Rafał. – Kaszuba wyciągnął w jego kierunku rękę.

– Cześć – odparł siedzący, podając dłoń.

– Jak dyżur? – spytał grzecznościowo.

– Godzinę temu operowałem dziewczynę z uchyłkiem Meckela.

– Naprawdę?

– Tak. Ale siadaj.

Kaszuba usiadł na obitej zieloną tkaniną kanapie i utkwiał wzrok w rozmówcy.

– Wszyscy, łącznie z moim szefem, stawiali na wyrostek – podjął dalej Gralik. – Ponieważ objawy ze strony brzucha były niejednoznaczne, dziewczyna została poddana obserwacji. Od początku przeczuwałem, że może to być uchyłek Meeckela, niespełna dwie godziny temu doszło u niej do wgłobienia.

– Mówiłeś Jacynie o swoich podejrzeniach?

– Jasne.

– I co on na to?

– Sam wiesz najlepiej, stara powojenna szkoła chirurgii.

– No tak – pokiwał głową Kaszuba, jakby tym gestem chciał zakomunikować, że wszystko rozumie.

– Przy okazji usunąłem dziewczynie wyrostek.

Ginekolog znów skinął głową. Wiedział, że w takich sytuacjach jest to rutynowe postępowanie.

– Jacynie w przyszłym roku kończy się kontrakt na stanowisko ordynatora – zagadnął.

– Zdaje się, że tak – zgodził się z nim Gralik.

Kaszuba, jakby nagle zaświtał mu w głowie jakiś pomysł, zatrzymał ożywione spojrzenie na rozmówcy.

– Rafał, czy nie myślałeś nigdy, aby zająć jego miejsce?

– No wiesz...

– Nie musisz być taki skromny – uciął szybko Kaszuba. – Wszyscy znają twoje umiejętności.

– Bogdan, sam wiesz najlepiej, że cała sprawa nie polega tylko i wyłącznie na umiejętnościach. Do tego potrzebne są jeszcze odpowiednie układy.

– Właściwie masz rację – zgodził się z nim szybko, zadowolony z kierunku, w którym zmierzała rozmowa. – Bez układów ani rusz.

– Sam widzisz.

Kaszuba zamilkł, przez krótką chwilę sprawiając wrażenie, jakby nad czymś głęboko się zastanawiał.

– Rafał – odezwał się w pewnym momencie. – Gdyby powstał właściwy układ, czy spróbowałbyś swoich sił, aby ubiegać się o stanowisko ordynatora?

Gralik utkwił w rozmówcy uważne spojrzenie.

– Bogdan, po co ta gadka – zachnął się. – Sam wiesz najlepiej, że to nie takie proste.

– Czyżby?

Na twarzy chirurga pojawiło się zaskoczenie.

– A co masz na myśli?

Kaszuba poruszył się na kanapie. Od dawna żywił głęboki szacunek dla swojego kolegi, szczególnie dla jego fachowości, lecz trudno było mu w nim zrozumieć ten kompletny brak przedsiębiorczości w dążeniu do bycia czymś więcej niż tylko dobrym lekarzem. Gralik – w jego mniemaniu – zachowywał się tak, jakby nie wiedział, że życie to nieustanny wyścig szczurów, że trzeba ciągle iść do przodu i rozpychać się łokciami. Nie przepchniesz się ty – zostajesz w tyle, a twoje miejsce zajmie ktoś inny. Nie chciał mu uzmysławiać tej jakże prozaicznej prawdy, ale wiedział, że teraz należało wykonać kolejny, ściśle określony ruch.

– Znasz Zaleskiego? – spytał.

– Kogo? – Gralik sprawiał wrażenie, jakby nie dosłyszał nazwiska.

– Marka Zaleskiego – powtórzył Kaszuba.

– Zaraz, zaraz – zamyślił się chirurg. – Chyba gdzieś go już spotkałem. A dlaczego pytasz?

Ginekolog utkwił przeciągłe spojrzenie w rozmówcy.

– Rafał, wiesz, że ogłoszono konkurs na stanowisko dyrektora naszego szpitala...

– Tak.

– No właśnie – podjął Kaszuba. – Jednym z członków komisji konkursowej ma być Zaleski.

Gralik opadł na oparcie metalowego, obitego czarnym skajem fotela i wbił wzrok w kolegę.

– Bogdan – odezwał się. – Mógłbyś mi wyjawić, do czego zmierzasz? Najpierw wspomniałeś mi o Jacynie, a teraz mówisz o konkursie

na stanowisko dyrektora szpitala i Zaleskim. Co to wszystko ma ze sobą wspólnego?

Kaszuba wsunął ręce do kieszeni swojej białej bluzy i skrzyżował wyciągnięte przed siebie nogi. Lewy chodak zawisł mu na czubkach palców.

– Ma, i to bardzo dużo – powiedział z rozmysłem, akcentując ostatnie słowo.

– To znaczy? – podchwycił chirurg.

– Rafał... Ponieważ znamy się nie od dzisiaj, powiem ci otwarcie. Zamierzam ubiegać się o fotel dyrektora szpitala. Ale to tylko tak między nami.

Gralik, co było do przewidzenia, był zdumiony. Po chwili wlepił swoje szeroko otwarte oczy w kolegę.

– Naprawdę? – spytał, jakby nie dotarły do niego ostatnie słowa.

– Tak. I chciałbym – oczywiście, jeśli możesz – abyś mi w tym pomógł.

Chirurg wyprostował się w fotelu i potarł nerwowo rękami o kolana. Musiał przyznać, że Bogdan wprowadził go w niemałe zakłopotanie. Chociaż – o czym dobrze wiedział – jego koledze nie brakowało determinacji i samozaparcia w dążeniu do wyznaczonego celu, a z wyrazu jego twarzy wyczytał, że gotów był do podboju świata. W końcu nie na darmo był przewodniczącym Związku Zawodowego Lekarzy.

– W jaki sposób? – spytał, jakby badał pod sobą grunt.

Kaszuba poprawił się na kanapie, zgiął kolana i założył jedną nogę na drugą.

– W komisji konkursowej będzie zasiadało dziewięć osób – zaczął. – A zatem rachunek jest prosty: aby zostać dyrektorem szpitala, należy pozyskać przynajmniej pięć głosów. Cztery jestem w stanie zdobyć samodzielnie. Brakowałoby mi tylko jednego.

Gralik pokiwał głową.

– Rozumiem. Chodzi ci o Zaleskiego.

– Tak – niemal hipnotycznym wzrokiem spojrzał na rozmówcę – Rafał, na początku naszej rozmowy sam zauważyłeś, że prawie wszędzie

potrzebne są układy. Bez tego ani rusz... Dlatego ja też nie chcę być gołosłowny i chciałbym ci zaproponować pewien układ.

Gralik zatrzymał na nim uważne spojrzenie.

– Jaki? – spytał ostrożnie.

Kaszuba splótł ramiona na piersi. Czuł, że jest coraz bliższy osiągnięcia celu.

– Gdyby Zaleski oddał na mnie głos, a ja w końcowym rozliczeniu zostałąm dyrektorem – tłumaczył powoli – forsowałbym twoją osobę na stanowisko ordynatora oddziału chirurgii.

Strzał był celny, bo Gralik nabrał głębiej w płuca powietrza, powoli je wypuścił i jakby nad czymś się zastanawiał, dotknął ręką swojego wysokiego czoła.

– Rozumiem – powiedział powoli.

W tym momencie zadzwonił telefon. Chirurg sięgnął po słuchawkę, przyłożył ją do ucha, a po chwili oddał Kaszubie.

– Do ciebie, Bogdan. Zdaje się, że jesteś potrzebny u siebie na oddziale.

Kaszuba wstał z kanapy i przejął słuchawkę. Chwilę później twarz mu stężała.

– Przed chwilą przywieziono kobietę w ósmym miesiącu ciąży – rzucił szybko. – Prawdopodobnie ma przodujące łożysko i krwawi.

– To szykuje ci się niezła robota – stwierdził Gralik.

– Tak – Kaszuba skierował się w stronę drzwi. – Rafał, zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. Bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję, daj mi odpowiedź.

– Dobrze.

Niespełna minutę później Kaszuba znalazł się na oddziale ginekologii. Na wprost niego pojawiła się ta sama czarnowłosa pielęgniarka, która wcześniej telefonowała na chirurgię.

– Jest w zabiegowym – powiedziała szybko. – Kilka minut temu przywiozła ją pogotowie.

Nerwowym ruchem dłoni mężczyzna nacisnął klamkę i wszedł do gabinetu. Przed nim, na fotelu, leżała dwudziestokilkuletnia, jasnowłosa kobieta. Do ramienia podłączoną miała kroplówkę. Wystarczył mu jeden rzut oka, aby stwierdzić, że sytuacja nie wygląda najlepiej.

– Cholera! – zamruczał pod nosem.
Zarzucił na siebie fartuch i wciągnął lateksowe rękawice.
– Jakie ciśnienie? – spytał.
– Sto na sześćdziesiąt.
– Morfologia i grupa krwi na cito! – rzucił. – I dzwońcie szybko po szefa!

Jedna z pielęgniarek ruszyła w stronę drzwi.
– Proszę zadzwonić jeszcze na blok operacyjny! – Kaszuba pochylił się nad leżącą. – Niech przygotowują się do cięcia! I jeszcze jedno: trzeba zamówić masę erytrocytarną.
– Dobrze!

Mężczyzna zbadał brzuch ciężarnej. W tym samym czasie pielęgniarka, która pozostała w gabinecie, podłączyła kardiogram. Ginekolog wsłuchał się w dźwięki, jakie wydawało z siebie urządzenie.
– Tętno słabe i nieregularne – stwierdził. – Nie ma czasu do stracenia! Proszę szybko przewieźć ciężarną na blok!

Ściągnął z siebie fartuch i zawiesił go na przymocowanym do ściany wieszaku. Zsunął z rąk rękawice, wrzucił je do plastikowego kosza i wyszedł. Bez zastanowienia udał się do swojego pokoju. W środku sięgnął po paczkę papierosów, które leżały na biurku. Jednego wsunął do ust i podniósł zapalniczkę. Wiedział, że zanim na bloku operacyjnym wszystko będzie gotowe do cięcia, ma krótką chwilę dla siebie.

Kilka minut później opuścił pokój i nerwowym krokiem podążył do punktu pielęgniarek.

– Pani Jolu, rozmawiała pani z doktorem Gładyszem?
– Kilka razy telefonowałam na jego komórkę, ale się nie zgłasza – odparła zdenerwowana. – Spróbuję jeszcze raz.

Ginekolog wciągnął głęboko powietrze i przygryzł dolną wargę. Był po pierwszym stopniu specjalizacji i zgodnie z obowiązującą zasadą samodzielnie nie mógł wykonywać bardziej skomplikowanych zabiegów. I nawet nie liczyło się to, że pod okiem ordynatora dokonał już kilku cesarskich cięć.

– Dobrze – powiedział. – A o tym, czy się pani uda czy nie, proszę mnie niezwłocznie poinformować. Będę na bloku.

Ginekolog skierował się w stronę wyjścia z oddziału.

Gdy znalazł się na holu, który łączył oddział ginekologii z klatką schodową, natknął się na wysokiego mężczyznę, ubranego w długi wełniany płaszcz. Jego pociągła twarz – jak zauważył katem oka – wyglądała na wyjątkowo zafrasowaną, a średniej długości ciemne włosy, jakby rozwiane pędem wiatru, bezładnie opadały mu na czoło.

– Panie doktorze – mężczyzna zrobił krok w stronę lekarza. – Niedawno została tutaj przywieziona moja żona, Anna Filipczuk. Co się z nią dzieje?

Kaszuba na krótką chwilę zatrzymał się w miejscu.

– Powiem panu szczerze – odezwał się. – Nie jest z nią najlepiej.

– Jak mam to rozumieć? – mężczyzna cały zeszywniał, a bruzdy na czole zrobiły mu się jeszcze większe.

– Pana żonie, jak i dziecku, zagraża poważne niebezpieczeństwo – wyjaśnił szybko Kaszuba. – Straciła sporo krwi. Jedyne, co w tej chwili można dla niej zrobić, to wykonać jak najszybciej cesarskie cięcie.

Mężczyzna ściągnął usta i opuścił głowę. Wiedział, że cesarskie cięcie będzie nieuniknione, bo informował go o tym Gładysz, lecz nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko.

Ginekolog odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi, które prowadziły na trakt porodowy.

– Panie doktorze – mąż przywiezionej na oddział pacjentki przytrzymał go za ramię. Drugą, wolną ręką sięgnął do kieszeni płaszcza. Wydobył z niej kilka banknotów i szybkim ruchem przeniósł je do bocznej kieszeni bluzy lekarza. – Proszę zrobić co się tylko da, aby wszystko zakończyło się szczęśliwie.

Kaszuba zrobił gest, jakby zamierzał oddać wsunięte mu przed chwilą pieniądze, lecz mężczyzna przytrzymał jego rękę.

– Panie doktorze, bardzo o to pana proszę – dodał stanowczym głosem.

Ginekolog skinął głową i pośpiesznie się oddalił.

W sali operacyjnej, od której ciągnęło chłodem, zauważył anestezjologa. Młody, ubrany w zielony fartuch, maseczkę i czepek

mężczyzna przygotowywał się do znieczulenia ułożonej na stole operacyjnym ciężarnej kobiety.

Nerwowym krokiem Kaszuba przeszedł do najbliższego, znajdującego się w pokoju instrumentariuszek, telefonu i wycisnął numer na ginekologię.

– No i jak pani Jolu? – spytał krótko.

– Bez zmian – usłyszał w odpowiedzi.

Przycisnął widełki aparatu i połączył się z pokojem lekarzy na chirurgii.

– Rafał – rzucił szybko. – Chciałbym cię prosić o pomoc przy cesarskim cięciu. Mój szef jest nieosiągalny, a liczy się każda minuta.

– Nie ma sprawy – odparł Gralik.

Dziesięć minut później zespół złożony z anestezjologa, dwóch operujących lekarzy i instrumentariuszki przystąpił do zabiegu. Trzy kroki od nich stał pediatra. Ze skupieniem na twarzy czekał na dziecko, które lada chwila powinno pojawić się na świecie. Towarzyszyła mu pielęgniarka, która z przewiązanym w pasie i rozpostartym przed sobą zielonym płótnem stała tuż przy stole operacyjnym.

Kaszuba po przecięciu skóry i zahamowaniu przez Gralika krwawienia dostał się do macicy. Ostrożnie przeciął jej mięśniówkę. Na zewnątrz wypłynęły, w niedużej ilości, wody płodowe pomieszanego z krwią. Ginekolog wsunął głęboko rękę, pochwycił dziecko i wydobyl je na zewnątrz. Gralik bezzwłocznie zacisnął na pępowninie dwa kochery i przeciął ją. W tej samej chwili Kaszuba przekazał noworodka pielęgniarce.

Nowo narodzone dziecko, które mogło ważyć nieco ponad dwa kilogramy, było wiotkie i nie oddychało. Pielęgniarka ułożyła je na stoliku pod nagrzewaczem. Pediatra po odessaniu z dróg oddechowych noworodka śluzu i wód płodowych przystąpił do resuscytacji. Po niespełna minucie sztucznej wentylacji i zewnętrznym masażu serca noworodek zaczął nieregularnie oddychać i wydał z siebie ciche kwilenie.

– No i jak, kolego? – Kaszuba obrócił głowę w stronę pediatry.

– Nie jest najlepiej. Ale jest spora szansa, że wszystko zakończy się pomyślnie.

– To dobrze – mruknął ginekolog. – A tak właściwie to nawet się nie przyjrzałem, jakiej płci jest nasz nowy obywatel.

– To chłopiec – odparł pediatra.

Po chwili noworodka umieszczono w inkubatorze i przetransportowano na właściwy oddział, a oni zajęli się zakładaniem wewnętrznych szwów. W pewnym momencie Kaszuba uniósł do góry głowę i spojrzał na Gralika.

– No i jak, Rafał? – spytał. – Zastanawiałeś się nad tym, co ci powiedziałem?

Chirurg docisnął węzeł i utkwiał w pytającym przyjazne spojrzenie.

– Bogdan, postaram się pomóc ci.

Kaszuba rozciągnął usta w szerokim uśmiechu, którego jednak nikt nie zauważył, bo dolną część jego twarzy zakrywała zielona maseczka. Był z siebie zadowolony. I to w dwójnasób. Nie dość, że udało mu się przekabacić Gralika, to na dodatek po raz pierwszy samodzielnie wykonał cesarskie cięcie. Czyż nie była to dobra zapowiedź losu? A poza tym wpadło mu do kieszeni trochę pieniędzy. Dokładnie nie wiedział ile, bo nie zdążył ich przeliczyć, ale sądząc po nominałach i ilości banknotów, jakie wsunął mu tamten mężczyzna, mogła to być równowartość jego miesięcznych poborów. Ordynator na pewno się na niego wkurzy, że zgarnął mu sprzed nosa nieco forsy, ale szybko zamknie mu usta, gdy tylko zostanie dyrektorem. A później... Później szybko otworzy drugi stopień specjalizacji z ginekologii, bo jako dyrektor nie powinien mieć z tym większych problemów. A jeszcze później... Kaszuba uśmiechnął się do siebie pod nosem: przecież Gładysz też nie musi tutaj pracować aż do samej emerytury.